Nr. 315. (Wydanie poranne). We Lwowie, piątek dnia 8 lipca 1904. Rok XXXVII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI" — Lwów, plac Marjacki l. 7.
Telefonu Nr. 151.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	8 halerzy	poranny	10 halerzy
popołudniowy	4 halerzy	popołudniowy	5 halerzy

Właściciele i redaktorowie: DR. K. OSTASZEWSKI-BARAŃSKI i MIECZYSŁAW SCHMITT.

„Kwasy" austro-niemieckie skutkiem... ustawy kolonizacyjnej.

Lwów 8 lipca.

„Nowa ustawa antypolska w Prusiech, jak się zdaje, doprowadzi teraz już do pewnych „kwasów" pomiędzy Austrją a Prusami. Temi sensacyjnemi słowy rozpoczęła świeżo *Köln. Volks Ztg.* swój wstępny artykuł. Dalej cytuje ona znany ustęp z mowy ministra Hammersteina w sejmie pruskim, w czasie rozpraw nad nowelą kolonizacyjną o wrzekomem „wtrącaniu się" Polaków galicyjskich do spraw wewnętrznych Prus, przytacza następnie uwagi półurzędowej *Voss Ztg.*, która posuwa się śmiesznie tak daleko, że porównuje stosunki nasze z rodakami w Wielkopolsce, ze stosunkami *irredenty* włoskiej nad Adrjatykiem i nakoniec pisze od siebie tak:

„Broszury i pieniądze idą przez granicę" — stwierdza dziś *Vos. Ztg.* Zatem zupełnie tak samo dzieje się tutaj, jak przy ruchu *Los von Rom*, gdzie broszury i pieniądze — prócz tego zaś w celach agitacji ze 100 pastorów niemieckich — przeszło przez granicę austrjacką. Byłoby rzeczą śmieszną mówić tutaj o agitacji wyłącznie religijnej, bo ten ruch niby religijny, był zarazem szkołą polityczną! W imię niemieckości wzywano Niemców austrjackich, aby od „antiniemieckiego Rzymu" się oderwali, a do kościoła niemieckiej reformacji" się przyłączyli. Ponadto z ruchem *Los von Rom* łączył się ściśle ruch wszechniemiecki, którego przedstawiciele parlamentarni w wiedeńskiej radzie państwa austrjacką dynastję cesarską znieważali, a na cześć niemieckiego *Reichu* gromkie wiwaty wykrzykiwali... Rząd austrjacki z pewnością też tak samo, jak pruski, odgoni od siebie daleko wszelką myśl wtrącania się w stosunki państwa sąsiedniego, jakkolwiek sam austrjacki minister spraw zagranicznych nie mógłby obecnie osiedlić się w Poznańskiem, gdyż jest Polakiem — *ergo* najstraszliwszą zmorą dla Niemca, patrjoty!

Jeśli Polacy galicyjscy słowem i pismem protestują obecnie przeciw antipolskiej polityce Prus, to ostatecznie robią to samo, co nasi Wszechniemcy i pastorzy protestanccy, uprawiają od długich już lat wobec polityki austrjackiej, ale stokroć ostrzej od nich i intenzywniej! Ot! niedawno temu przecież czytało się w dziennikach niemieckich gwałtowne napaści na rząd austrjacki, za to, że nie chce naturalizować rozmaitych przybłędów pastorów z Niemiec! Ba! a cóż to obchodzą nas stosunki austrjackie? Chyba, że i w tej mierze mamy stosować się do „podwójnej miarki". Pomimo, że Niemcy (nie rząd nasz niemiecki) od szeregu lat zupełnie bezkarnie wtrącali się i wtrącają w sprawy austrjackie, dziś ni stąd ni zowąd podnosi się wrzawę i lament straszliwy, ponieważ Polacy w Galicji wrzekomo obracają dzidę i krytykują naszą antipolską politykę!

Ładne tedy widoki otwierają się dla działalności tej sławetnej ustawy kolonizacyjnej! — kończy *Koeln. V. Ztg.* — Jeszcze jej nie ogłoszono nawet, a już oto doprowadza ona do pewnych „kwasów" pomiędzy Wiedniem a Berlinem... Można też być pewnym, że hakatyzm stanie się niebawem tematem rozmów całego świata i usposobi przeciw nam opinję publiczną wszystkich cywilizowanych ludzi. I taką robotę mienią jeszcze ci panowie „narodową!"

Widzimy zatem, że nawet uczciwe a poważne pismo niemieckie, któremu żaden hakatysta nie zdoła odmówić chyba szczerego patrjotyzmu, potępia ostro przewrotność rzadu pruskiego, z jaką on usiłuje nadać temu nowemu bezprawiu antipolskiemu cechy jakiejś legalności, pozory potrzeby państwowej, pobudki logiki... Równie niemiłosiernie schłostać tę obłudę i perfidję krzyżacką, nie odważyło się do tej pory istotnie żadne pismo polskie!

Z targów pieniężnych.

Wiedeń 6 lipca.

(Obrady nafciarzy. — Kwestja założenia austrjackiej rafinerji nafty w Niemczech. — Rokowania o traktat handlowy z Włochami. — Prawo rybołowstwa mieszkańców wyspy Chioggii).

(fr.) Ogromne zajęcie w sferach giełdowych budzą toczące się od kilku dni w austrjackim Zakładzie kredytowym dla handlu i przemysłu rokowania przemysłowców naftowych, mające na celu podniesienie exportu nafty galicyjskiej za granice państwa. Istnieje wprawdzie osobne Towarzystwo exportowe, mające na celu zdobywanie dla nafty austrjackiej rynków zbytu za granicą, ale mimo to kopalnie galicyjskie laborują wciąż na hyperprodukcję i dlatego potrzeba podjęcia akcji na o wiele szerszą skalę. Taką właśnie akcję chcą wdrożyć, obradujący pod opiekuńczemi skrzydłami potężnego w kapitały i stosunki Zakładu kredytowego, przemysłowcy naftowi i to zarówno rafinerzy jak i producenci ropy. Do porozumienia jeszcze nie przyszło, gdyż zdania są podzielone: jedni są za tem, aby forsować wszystkiemi siłami eksport tylko rafinowanej nafty do Niemiec i podjąć tam stanowczą walkę konkurencyjną z produktem amerykańskim i rosyjskim, inni zaś są zdania, że korzystnie będzie eksportować do Niemiec nie naftę, ale surową ropę z Galicji i tam dopiero ją przerabiać. Tak czy owak, sprawa ta wymaga wiele pracy i ogromnych kapitałów. Jeżeli austrjaccy przemysłowcy zechcą eksportować do Niemiec ropę i tam ją przerabiać, to oczywiście muszą w obrębie cesarstwa niemieckiego wybudować jedną lub kilka rafineryj, jeżeli zaś eksportowany ma być gotowy produkt, w takim razie istniejące rafinerje w Austrji muszą być znacznie rozszerzone, aby mogły przerobić większe ilości ropy.

Projekt wybudowania w Niemczech rafinerji nafty przez austrjackich przemysłowców nie jest całkiem nowy; był już kilka razy rozbierany, rozbił się jednak o to, że rząd niemiecki pobiera od ropy takie same cło, jak od rafinowanej nafty, a daremne były wszelkie usiłowania, dążące do zmiany tego ustawodawstwa celnego. Podwyższeniu cła na rafinadę sprzeciwia się parlament, gdyż w takim razie konsumenci w Niemczech musieliby płacić za oświetlenie o jakich 20 do 30 miljonów marek rocznie więcej; o tem zaś, żeby zniżyć cło na ropę, nie chce słyszeć rząd niemiecki, gdyż boi się, iż w takim razie zmniejszy się dochód, jaki fiskus pobiera za cło od nafty rafinowanej.

Wobec takich stosunków nie wiadomo zaiste, jaką drogę wyjścia obiorą austrjaccy nafciarze. Ostatecznie wybrali oni specjalny komitet, który wypracować ma konkretne wnioski w tej doniosłej sprawie.

Oprócz tej sprawy naftowej, najważniejszą jest obecnie dla giełdy kwestja odnowienia traktatów handlowych, a przedewszystkiem traktatu z Włochami, który właściwie powinien przyjść do skutku przed 1 września br., gdyż do tego tylko terminu obowiązuje prowizoryczny układ. W Rzymie zjechali się już delegaci rządu austrjackiego i węgierskiego i rozpoczną tymi dniami obrady z delegatami włoskimi. Ponieważ jednak w stolicy Włoch panują obecnie wielkie upały, przeto najniezawodniej dalsze pertaktacje toczyć się będą w jakiejś mniej gorącej miejscowości włoskiej. Przed laty trzynastu zaszedł także podobny wypadek, gdyż z powodu upałów, pertraktowano wówczas o traktat austrjacko-włoski nie we Włoszech, ale w Monachium.

Rząd włoski obstaje podobno stanowczo przy tem, aby przynajmniej kwestja cła od win włoskich załatwioną została definitywnie przed 1 września tak, by wina włoskie tegorocznego zbioru miały wstęp do Austrji za opłatą niższego cła.

W nowym traktacie włoskim uregulowaną być powinna także ciekawa kwestja prawa rybołowstwa, przysługującego mieszkańcom włoskiej wyspy Chioggii na północnem i wschodniem austrjackiem wybrzeżu morza Adrjatyckiego. Prawo to przyznano im wyjątkowo w r. 1878, a mianowicie pozwolono im w pasie jednej mili morskiej od austrjackiego wybrzeża morza Adrjatyckiego, łowić ryby i inne żyjątka morskie z wyjątkiem gąbek i korali. Od tego czasu potwierdzano im to prawo w każdym traktacie handlowym. Wedle obliczeń statystycznych, dokonanych przez radcę dworu Krischa, łowią mieszkańcy Chioggii na austrjackiem wybrzeżu co roku przeciętnie 1,135.242 kilogramów ryb, wartości 630.720 lirów włoskich.

Rosja nad brzegami Oceanu Spokojnego.

Interesujący list nadesłał do redakcji *Now. Wremieni* zamieszkały w Paryżu, dymisjonowany wiceadmirał floty rosyjskiej, J. Lichaczew. List ten roztrząsa kwestję utrwalenia w przyszłości dominującego stanowiska Rosji na brzegach Oceanu Spokojnego. Zaznaczywszy na wstępie, że „Rosja nie ma celów ukrytych i dąży jedynie do zabezpieczenia granic", w czem napotkała na swej drodze przeszkodę w postaci Japonji, Lichaczew tak dalej pisze:

Liczebność floty japońskiej powinna być zastosowana do tego, jaką flotę będzie utrzymywała Rosja na wodach Oceanu Spokojnego, aby zapobiedz tej bezrozumnej konkurencji w rzucaniu pieniędzy na budowę okrętów, jaka panowała przed wojną. Położenie geograficzne Rosji zmusza ją do utrzymywania nie jednej floty, jak inne państwa, lecz trzech. Japonja tymczasem skupia wydatki na jednej flocie, lecz wydatki te należy zredukować w ten sposób, aby można za te pieniądze utrzymywać nie więcej, jak połowę siły morskiej, jaką ze swej strony może wystawić Rosja w tamtych stronach.

Ale to jeszcze nie wszystko. Pozwalając Japonji na pokojową eksploatację ekonomiczną Korei, Rosja w żaden sposób nie może się zgodzić na wojownicze zapędy zajęcia tego kraju. Ograniczenie sił morskich Japonji po części już prowadzi do tego, lecz Rosja powinna zatrzymać przy sobie zwierzchnie prawo kontroli nad jej przyszłą działalnością. Korea nie jest nam do niczego potrzebna, lecz pozwalając Japończykom swobodnie się osiedlać w tym kraju, Rosja pod żadnym pozorem nie może pozwolić na to, aby Korea służyła za podstawę do przedsięwzięć Japończyków na stałym lądzie i dlatego każda okoliczność, ułatwiająca im zajęcie zbrojne tego kraju, powinna być przez Rosję zawczasu usunięta.

My nie wypieramy się bynajmniej, że sami szukaliśmy na wybrzeżu koreańskiem w przeciągu lat kilkunastu jakiegokolwiek dogodnego portu, aby go zająć (Mazampo i inne), pod pretekstem, że jest on nam niezbędnie potrzebny, do związania zbyt od siebie oddalonych portów: Władywostoku i Portu Artura. Lecz przyroda sama wskazała coś o wiele lepszego. Jak wieża strażnicza w pośrodku przesmyku morskiego, oddzielającego Japonję od Korei i prawie na oczach obydwóch tych krajów, leży wyspa Tsu-simo, posiadająca jeden z najważniejszych portów świata. Port ten może być zaliczony do liczby pierwszorzędnych punktów strategicznych, jak n. p. wyspa Malta na morzu Śródziemnem, jakkolwiek wyspa Tsu-simo o wiele przewyższa ostatnią.

Jeżeli Rosja, po ukończeniu wojny zajmie wzmiankowaną wyspę i przekształci ją na port wojenny, wówczas odetniemy Japonję od stałego lądu i sparaliżujemy w zarodku jej projekty wojownicze. Jednocześnie osięgamy dominujące stanowisko na tym obszarze wód Oceanu Spokojnego z warunkiem naturalnie, abyśmy mieli prawo utrzymania znacznie większych sił morskich niż nasi sąsiedzi. Jeden rzut oka na mapę wystarczy, aby się o tem przekonać. Do tego jeszcze można dodać, że wyspa ta była już przez nas zajęta 40 lat temu i że wówczas pozostawiliśmy ją na uboczu, wskutek braku jasno wytkniętego celu w naszej polityce międzynarodowej.

Amerykańska wystawa.

St. Louis 8 czerwca.

XV*).

(Wynalazki w zakresie telefonu; automat centralny; telefon bez drutu i telefon bez przewodów; telefon świetlany; telegrafy bez drutu i na drucie; tysiąc słów w minucie; Japonja; sprawiedliwość doraźna).

Interesującymi są wynalazki, odnoszące się do przenoszenia mówionego lub pisanego słowa ludzkiego na dalsze odległości. Najważniejszym może praktycznie, jest wynalazek, umożliwiający zastąpienie personalu używanego do łączenia abonentów w centralnej stacji telefonicznej przez automat. W miastach, w których tę nowość zaprowadzono, okazała się ona wyborną. Telefony funkcjonują nadzwyczaj akuratnie, połączenie następuje szybko i człowiek nie potrzebuje się irytować z powodu powolności manipulacji. Na wystawie znajduje się taki automat centralny, obliczony na 5.000 abonentów, znaczna zaś ilość telefonów umożliwia należyte wypróbowanie tego nowego sposobu łączenia. Jest on bardzo prosty. Przy każdym telefonie jest rodzaj tarczy zegarowej, opatrzonej cyframi od 1 do 10 i wskazówka. Jeżeli chcę się połączyć np. z numerem 4.987, wówczas stawiam kolejno wskazówkę na 4, 9, 8, 7; pierwszym razem w aparacie automatycznym następuje połączenie z czwartą tysięczną grupą abonentów. Teraz już mogę się łączyć tylko w tym tysiącu i łączę się z 9tą setką, następnie w dziesiątej setce, czwartego tysiąca, łączę się z ósmą dziesiątką, a w tej dziesiątce z 7mą jedynką. Z chwilą gdy na moim aparacie stawiam wskazówkę na siódemce, w telefonie 4.987 odzywa się dzwonek, wzywający do rozmowy. Byłem dłuższy czas w stacji centralnej automatycznej i widziałem jak szybko dokonywa się połączenie, bez pomocy drobnych paluszków pięknych panien od telefonu, które w każdym razie są przyjemniejsze w życiu towarzyskiem, aniżeli w urzędowaniu. I to jest nie małą korzyścią, że zupełnie usuniętą jest możność podsłuchiwania rozmowy, gdyż działanie jest w całem tego słowa znaczeniu bezpośrednie. W lokalu stacji automatycznej leżą stosy podziękowań ze strony abonentów tych miast zachodnich, w których powyższy system został zaprowadzony.

Wielką nowością w dziedzinie telefonów, jest wynalazek telefonów bez drutu — i to w podwójnem wydaniu. Wynalazek jednego systemu, Collin z Nowego Jorku, uskutecznia połączenie obu stacyj przez prąd podziemny, spuszczając druty stacyj końcowych w ziemię. Prostszym jeszcze jest system M. R. Hutschinsona, również z Nowego Jorku, który nie ma nawet przewodów do ziemi i zapowiada stać się w przyszłości tem dla telefonu, czem telegraf bez drutu stał się w swoim zakresie. Ciekawym jest on w swojem zastosowaniu i z tego jeszcze powodu, że umożliwia słuchanie rozmowy wielu osobom naraz. Z jednej stacji, umieszczonej niedaleko od pawilonu elektrycznego, przechodzi drut na podwórze pawilonu i okala je całkowicie Gdy ktoś na stacji mówi do zwykłego telefonu, to na podwórzu słyszy tę mowę dowolna ilość ludzi, którzy przykładają sobie do uszu słuchawki telefoniczne, tem tylko różniące się od zwykłych, że na końcu rączki mają drut spiralny. Słuchawki te bynajmniej nie są w żaden sposób ani ze stacją, ani z drutem połączone: leżą na stole, skąd się je bierze i staje w miejscu dowolnie obranem, w obrębie druta. Urządzenie tego telefonu jest na razie wyłączną tajemnicą wynalazcy.

Nie mniej doniosłym w skutkach będzie inny wynalazek, z którym obecnie czynią się próby na wystawie: przenoszenie głosu ludzkiego za pośrednictwem promieni świetlnych z pomocą radiografu. Telefoniczne stowarzyszenie Bella urządziło dwie próbne stacje, z których fale głosowe, przenoszone są przez promienie świetlane, zbierane na drugiej stacji za pośrednictwem odpowiednio urządzonego zwierciadła stalowego o średnicy 70 cm. Koncentrują się one na stożku, spiralnie owiniętym drutami, między któremi znajduje się „selenium", będące bardzo wrażliwem na światło. Z tego stożka skoncentrowane fale głosowe przechodzą do zwykłego telefonu, gdzie je doskonale słyszeć można. Wynalazek ten może mieć wielkie zastosowanie w żegludze.

Rzecz prosta, że i telegrafowanie bez drutu święci tu swoje tryumfy ale nie systemem Marconiego, lecz systemem Amerykanina de Forest, który akceptowany został przez rząd w Waszyngtonie i obecnie jest już w użyciu na amerykańskich — a jeżeli prawdą jest, co tu powiadają — to i na japońskich statkach. Na placu wystawowym

*) Patrz Nr. 309.

(5)

PAWEŁ BOURGET.

ROZWÓD.

A w przeciwnym razie nie wolno mi być uczestniczką sakramentów, nie wolno mi w najuroczystszej chwili życia mej córki uklęknąć przy niej i z nią razem przyjąć sakrament święty... Żadnego więc przebaczenia?!! Ojcze mój! raz jeszcze cię pytam: jest-li możliwem, ażeby prawo ludzkie było sprawiedliwsze i miłosierniejsze, niż prawo boskie? Boć to pierwsze w mem wielkiem a niezawinionem nieszczęściu przyszło mi z pomocą i umożliwiło mi rozpoczęcie nowego życia, podczas gdy to drugie żąda, bym je znów zburzyła! To boskie prawo omal nie wymaga, ażebym wprzęgła się bezwzględnie w ohydne jarzmo przeszłości! Ach ojcze! jakże wobec tego nie ma znów rozetlić bunt w mej duszy? Ta pobożność, która zbudziła się dzięki duchowemu obcowaniu z mą córką, ginie; czuję, że znów wątpliwości mnie opadają, jak ongi, gdym po raz pierwszy szukała duchowej pomocy. Czyżby słuszność mieli przeciwnicy Kościoła, twierdząc, że jest on narzędziem ucisku i niewoli, że postęp spełnia się bez niego, a nawet wbrew niemu. Zdaje mi się, że moja bolesna tęsknota do Kościoła czyni mnie ofiarą zwodniczej ułudy, że nie w Kościele jest prawda!..

— Zamilcz! — zawołał poważnie Oratorjanin, a wyciągnięta jego ręka mimowoli oparła się o ramię mówiącej, jakby ruchem tym chciała ją powstrzymać nad przepaścią bluźnierstwa. — Zamilknij — nie prawuj się z Bogiem! Z powodu nieszczęsnego twego małżeństwa, podnosisz przeciw prawom Kościoła zarzut niesprawiedliwości i braku serca? Posłuchaj mnie pani i zastanów się nad podobnym przykładem:

Okręt zatrzymał się w porcie, a jeden z podróżnych chce wysiąść na ląd. Chodzi tu o najwyższe jego interesy materjalne lub moralne: chce po raz ostatni odwiedzić umierającą matkę, ma stanąć w procesie, w którym rozgrywa się cała przyszłość jego i jego dzieci, ma złożyć zeznanie w sprawie, w której o głowę i życie kogoś mu najdroższego idzie... — lub o coś równie ważnego. Jednakże na statku zdarzyły się wypadki śmierci, spowodowanej zarazą i władze miasta zabroniły wysadzania na ląd pasażerów. Czyż byłoby sprawiedliwem, byłożby objawem dobrego serca, wysłuchać próśb, choćby najsłuszniejszych, tego jednego wędrowca, wpuścić go do miasta i kroćiową jego ludność narazić na niebezpieczeństwo zarazy i śmierci?! Stanowczo nie — przyznasz to sama!

Otóż masz sytuację, w której sprawiedliwość i miłość bliźniego domagają się ofiary indywidualnego interesu na rzecz całości. Ta zasada rządzi całem społeczeństwem ludzkiem. Jeżeli z dwóch zarządzeń, jedno przynosi stanowczą korzyść ogółowi, a komuś pojedynczemu szkodę wyrządza, drugie zaś wychodzi na pożytek jednostce a naraża ogół, to sprawiedliwość i miłość bliźniego wymagają, ażeby to pierwsze zarządzenie zostało utrzymane. Tą miarą należy oceniać wszystko; przyłóż ją więc pani i do kwestji nierozwiązalności małżeństwa. Co mówi rozum? Oto: że ludzkie społeczeństwo składa się z rodzin, a jego wartość zależna jest od wartości rodziny. Zobaczmy taraz, jakie szanse ma nierozerwalne małżeństwo: Oto szanse zdrowia, dojrzałej rozwagi, poprzedzającej wieczysty, nierozerwalny związek, szanse ściślejszej łączności pokoleń w górę i w dół, gdyż w nich przeważa zazwyczaj równomierny element, a przez to samo utrzymanie pewnej, wybitnej tradycji. Takie małżeństwa są najskuteczniejszą dźwignią ciągłości i stałości obyczajów, zwyczajów i pojęć idealnych. A cóż powiada historja? Doświadczenie dziejowe uczy nas, że wszystkie wyższe cywilizacje dążą do pojedynczego małżeństwa. Rozwód zaś nie popiera małżeństwa pojedynczego, staje się on w skutkach propagatorem wielożeństwa. Nie mam zamiaru wykładać pani socjologji — ale zapytam cię, czy wiesz co mówi statystyka? W krajach gdzie istnieją rozwody, liczba zbrodniarzy, szaleńców i samobójców jest wśród rozwiedzionych dziesięćkroć większą niż w przecięciu. Być może, że jakaś wyjątkowa osoba jak pani lub jej podobne, zachowa i po rozwodzie całą delikatność uczuć i serce, ale olbrzymia większość traci je stanowczo. Rozwód zowiesz pani postępem — wiedza ścisła nazywa go cofaniem się *). Ustawa Kościoła opiera się więc na faktach, stwierdzonych życiowem doświadczeniem, na prawach przyrody. Pomiędzy nauką objawioną a eksperymentalną zachodzi tu najściślejsza łączność. W swem dążeniu do utrzymania się, powoduje się społeczny popęd temi samemi zasadami, które religja podniosła do godności dogmatu. W świetle tych poglądów pojmiesz pani wielkość błędu, jaki popełniłaś, posługując się dla swej korzyści, występnem postanowieniem, które wcielono do naszych ustaw! W ten sposób poświęciłaś interes społeczny osobistemu zachceniu. Pani i twój drugi mąż w swem ściślejszem kole, stworzyliście obraz anarchicznego życia familijnego, tem szkodliwszy, że pozorne wasze cnoty zarażają złym przykładem, mieszają pojęcia etyczne i moralne. Błędy dusz, obdarzonych pięknymi przymiotami przez Boga, są tem karygodniejsze, że kryjąc się w powabne pozory, szerzą się szybko i szeroko.

W tem też leży dla ciebie główny powód tak wielkich trudności w powrocie do Kościoła. Te trudności niech dadzą miarę twego błędu, a zarazem niech cię skłonią do wielkiej wdzięczności dla Boga, że ciebie i twoich ostrzej nie doświadczał...

Ach! zaledwie dwadzieścia lat upłynęło od czasu, gdy zaprowadzono u nas rozwody, a nie uwierzyłabyś pani, ilu tragedji byłem już świadkiem — ja, który tak rzadko i wyjątkowo słucham spowiedzi.

Ileż to rozbitków podobnych tobie pani — i wśród jak tragicznych okoliczności widziałem! A wszyscy oni nie pojmowali tego, co przecież jest tak prostem i naturalnem, że wszelka wolność wbrew prawom natury jest niewolnictwem, że wszelkie zaniedbanie obowiązków pociąga za sobą karę, stwarzając nieszczęście.

Widziałem ja bratobójczą nienawiść pomiędzy dziećmi z pierwszego i drugiego małżeństwa, widziałem ojców i sądzonych i potępianych przez własne dzieci: tam widziałem groźną nienawiść ojczyma ku pasierbowi tu walkę pomiędzy drugą żoną i córką z pierwszego małżeństwa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Autor przypomina, że przemawiający jest księdzem. Interesujących się tą sprawą odsyła do wydanego w ubiegłym roku dzieła prof. Henryka Morelli pt. „Per la polemica sul divorzio." Teorję ojca Evrarda rozwija tam zdecydowany pozytywista i udowadnia ją cyframi. Pismo to jest wyrazem opinji uczonych prawników, potępiających stanowczo rozwód w imieniu kryminalistyki.

służy ku doświadczeniom tego rodzaju kilkanaście wież, pomiędzy temi jedna stu-metrowa. Ta ostatnia służy jako stacja do porozumiewania się z Chicago i kilkoma innemi miastami stanu Ilinois. Ale i zwykły sposób telegrafowania za pośrednictwem drutu ma swoich wynalazców i to bardzo poważnych. Delany przedstawił mały, pojedynczy aparat, umożliwiający przesłanie szesnastu słów w jednej sekundzie, a prawie 1000 (tysiąc!) w jednej minucie. Aparaty są tak skonstruowane, że depesze nawet w tysiącmilowych przestrzeniach nie potrzebują być przetelegrafowywane; dzieje się to najzupełniej automatycznie, przez sam aparat.

Oto najważniejsze szczegóły olbrzymiej wystawy elektryczności, na której Ameryka panuje wszechwładnie. Inne państwa nie kusiły się nawet o współzawodniczenie w tym kierunku, a tylko jest jedno, przed którem nawet amerykańscy elektrotechnicy uchylają czoła. Tem państwem — Japonja. W dziale elektrycznym wystąpiła ona bardzo okazale, a zdumienie budzą t. z. „umformery“ o sile stu tysięcy wolt! Największe „umformery“ amerykańskie mają zaledwie 6.600 wolt.

Na zakończenie dzisiejszego listu zdarzenie z kroniki bieżącej.

Jakiś pomysłowy przedsiębiorca chciał wprowadzić do Ameryki walki byków i w tym celu wydzierżawił miejsce w pobliżu placu wystawy. Miała to być arena olbrzymia, która powinna była imponować nawet ziomkom Don Quixota i zaćmić najwspanialsze areny iberyjskie. Władze przypatrywały się spokojnie urządzaniu areny, bo tu wolno każdemu czynić na swym gruncie co mu się podoba, ale — nie pozwoliły na odbycie zapowiedzianego przedstawienia, na które już sprzedano 7.000 kart wstępu po 5 koron.

Przedsiębiorca postanowił przynajmniej te 35.000 koron odbić i umknął z kasą. Publiczność, przeważnie amerykańska, wykonała doraźną sprawiedliwość: Podpalono trybuny, zdemolowano ogrodzenia, barjery, kamieniami porozbijano budynki administracyjne. Cały personal uciekł przed wściekłością tłumu; jedna tylko kobieta, żona torreadora, nazwiskiem Carvera nie uciekła, ale owszem, stawiła czoło niebezpieczeństwu i ze swego balkonu przemawiała do tłumu, starając się go uspokoić. To zaimponowało rozjuszonej publiczności tak dalece, że poczęła wznosić okrzyki na jej cześć. Ktoś zaproponował zebranie składki dla odważnej kobiety, której mienie także padło ofiarą oburzenia. W jednej chwili zebrano przeszło tysiąc dolarów, które ofiarowano p. Carvera. Zuch-kobieta stała się bohaterką dnia w St. Luis.

Lud D. Kol-ski.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Piątek, 8 lipca.

Teatr miejski: „Jak liście z drzew strącone“, pastel sceniczny, „Dyktator“, prolog i „Warszawianka“, pieśń z r. 1831. Początek o godzinie 7½ wieczorem.

Na placu powystawowym: Jarmark wyrobów krajowych. Od godziny 9 rano aż do zmierzchu.

W Towarzystwie lekarskiem (ul. Dominikańska 11): Posiedzenie naukowe członków towarzystwa. Początek o godzinie 6 wieczorem.

Kalendarz. Piątek (8): Elżbiety król. — Chwalimira. — (25): Fewronyi m. Wschód słońca o godzinie 4 minut 16, zachód o godzinie 7 minut 53.

Stan powietrza: Godzina 6 rano. Ciepłota: +15° R. Pogoda.

Wiedeń. (Tel. wł.). Wiedeńska stacja meteorologiczna zapowiada na dziś, piątek, w Galicji wschodniej i Bukowinie: pochmurno, od czasu do czasu słonecznie, słabe wiatry lokalne, ciepło; w Galicji zachodniej: piękna pogoda, słabe wiatry lokalne, ciepło.

Wiadomości osobiste.

Arcyksiążę Reiner, generalny inspektor obrony krajowej, dokonał onegdaj inspekcji 22 pp. obr. kraj. w Czerniowcach, wczoraj dokonał inspekcji stanisławowskiego pułku obrony kraj., a dziś przybywa na inspekcję do Lwowa.

Ks. metropolita Szeptycki, wyjechał wczoraj wieczorem do Brodów na trzydniową wizytację kanoniczną.

Z kolei państwowych. W okręgu dyrekcji lwowskiej przeniesieni zostali ze względów służbowych adjunkci: Juljan Karaczewski i Józef Karcz z urzędu ruchu do oddziału I dyrekcji we Lwowie, oraz na własne żądanie oficjał Leon Sikorski z Przemyśla do dyrekcji stanisławowskiej i rewident Antoni Łukaszewicz z okręgu dyrekcji stanisławowskiej do oddziału V dyrekcji we Lwowie. Nakoniec zmieniono asystentowi Izaakowi Waldmannowi w Samborze jego dotychczasowy tytuł służbowy na tytuł koncepisty kolejowego.

Z politechniki. W auli lwowskiej politechniki odbyły się wczoraj promocje doktorów nauk technicznych pp. Maksymiliana Hubera inżyniera i profesora wyższej szkoły przemysłowej w Krakowie i Fryderyka Pordesa, inżyniera kolei państwowych.

Z obrony krajowej. Major w 33 p. obr. krajowej w Stryju, Rudolf Socher, przeszedł w stan spoczynku. Major Władysław Wacałko, przeniesiony z 6 do 33 p. obr. kraj.

Z tow. dziennikarzy polskich. Na onegdajszem posiedzeniu wydziału tow. dziennikarzy polskich delegatami na międzynarodowy zjazd prasy, który się odbędzie w Wiedniu w dniach od 11—15 września b. r. wybrano pp. Michała Konopińskiego, redaktora *N. Reformy*, Bronisława Laskownickiego, redaktora *Wieku Nowego*, Aleksandra Milskiego, redaktora *Śmigusa* i dra Kazimierza Ostaszewskiego-Barańskiego, redaktora *Dziennika Polskiego*.

Otwarcie sieci telefonicznej w Sassowie. Na mocy rozporządzenia ministerstwa handlu urządzono do celów nadawania i odbierania telegramów w fabryce papieru cygaretowego Zygmunta Weisera w Poboczu rządową stację telefoniczną i połączono ją z urzędem pocztowym i telegraficznym w Sassowie. Oddanie do użytku nastąpi 10 lipca b. r.

Wiec polskiej młodzieży akademickiej. W sprawie omówienia uchwalonej przed kilku dniami w sejmie pruskim noweli do ustawy kolonizacyjnej odbył się w czoraj wieczór poufny wiec lwowskiej młodzieży akademickiej. Obrady zagaił przewodniczący „Czytelni akademickiej p. Argasiński, którego wybrano następnie przewodniczącym; zastępcami wybrani zostali pp. Śliwiński i Kochański, a sekretarzami p. Kawecki i Jankowski.

Referat wypowiedział p. Prószyński, który w końcu postawił następującą rezolucję: Gdy w zapędzie germanizacyjnym rząd pruski i jego ustawodawcze władze nową ustawę ludowi polskiemu na własnej ziemi osiedlić się wzbraniają my młodzież polska, ufni w siłę i hart ludu, w przyszłość narodową spoglądajmy spokojni. Ucisk zacieśni jedynie łączność trójzaborową, a praca nieustanna i obrona zagrożonych posterunków w zaborze pruskim przez wszystkie dzielnice będzie odpowiednią obroną narodu polskiego na ataki krzyżackie.

Przemawiał następnie p. Serwin, który postawił rezolucję, wzywająca całe społeczeństwo do poparcia akcji oświatowej wśród ludu polskiego w państwie niemieckiem i składek na rzecz młodzieży, kształcącej się w polskich zakładach naukowych.

Nad przemówieniami referentów wywiązała się następnie dyskusja, podczas której jeden z mowców postawił wniosek przyjęcia wszystkich postawionych rezolucji przez aklamację, co też się stało.

W końcu, po uchwaleniu jeszcze rezolucji, wyrażającej uwielbienie (!) dla śp. Schaumana za czyn jego, oraz robotnikom warszawskim, broniącym się przeciw żandarmom rosyjskim i protestującej przeciw nazwaniu przez niektóre dzienniki „Schaumana mordercą“, przewodniczący zamknął obrady wiecu.

W czasie obrad zebrano na fundusz stypendjum młodzieży kwotę 13 kor. 17 hal.

Po skończonym wiecu udano się wśród śpiewów patrjotycznych w stronę ulicy Mochnackiego, pod konsulat niemiecki, lecz silny kordon policji zamknął ulicę, skutkiem czego młodzież cofnęła się w zupełnym spokoju, a demonstacja ograniczyła się do odśpiewania pieśni narodowych przed pomnikiem K. Ujejskiego.

Sanatorjum nauczycielskie. W sprawie budowy sanatorjum nauczycielskiego odbyło się wczoraj wieczorem w sali obrad rady miejskiej posiedzenie, zwołane przez ściślejszy komitet w porozumieniu z niedawno powstałem krajowem Ogniskiem nauczycielskiem. Po zagajeniu zebrania przez dyr. J. Soleskiego i obraniu przewodniczącym obrad radcę dworu dra Laskowskiego przedstawił p. Witoszyński plan urządzenia loterji fantowej i emisji losów, opracowany na ściślejszem posiedzeniu przy współudziale sił fachowych. Postanowiono mianowicie: celem uzyskania znaczniejszych funduszów emitować pół miljona losów w cenie 1 korony. Ogólna liczba wygranych wynosić ma 3000 przedmiotów o łącznej wartości 75.000 kor. Obok jednej głównej wygranej wartości 30.000 kor., drugiej 10.000 kor. i trzeciej 1000 kor. zaproponowano szereg mniejszych wygranych jak 4 po 500 kor., 10 po 200 kor., 50 po 100 kor. i t. d. Z loterji tej komitet ma nadzieję uzyskać około 200.000 kor. czystego zysku.

W końcu przedstawił radca Witoszyński uchwalone na posiedzeniu komitetu ściślejszego wnioski w sprawach poczynienia starań, by protektorat nad loterją przyjęli arc. Stefan z Żywca, arcybiskupi i biskupi krajowi, namiestnik i marszałek krajowy, dalej wniesienia podania do ministerstwa o pozwolenie urządzenia loterji bez ściągnięcia 10 prc. prowizji, a w końcu urządzenia komitetów powiatowych, celem poparcia sprzedaży losów.

Po dłuższej dyskusji, poleciło zgromadzenie wybranemu komitetowi zająć się petycją do sejmu o stałą roczną subwencję na cele sanatorjum, następnie zaś dokonano wyborów komitetu. Dały one wynik następujący: pp.: radca dworu Laskowski. radca dworu Dembowski, poseł dr. Głąbiński, poseł dr. Rutowski, wiceprezydent dr. Płażek, prof. dr. Gluziński, Schellenberg, Chajes, r. Witoszyński, dyr. Soleski, dr. Ozarkiewicz, dr. K. Lewicki, prof. B. Tysowski i p. M. Budzanowski jako sekretarz. Komitet ma prawo kooptacji dalszych członków.

Za schwytanie Wierzchołka. Wczoraj w południe odbyło się w wielkiej sali sądu krajowego karnego, uroczyste wręczenie lwowskim dozorcom więzień Witkowskiemu i Szewczykowi, którzy z narażeniem własnego życia udaremnili przed kilku tygodniami usiłowaną ucieczkę mordercy Wierzchołka — dekretów z uznaniem ministerstwa sprawiedliwości i udzielenie remuneracji po 100 koron. Aktu tego dokonał osobiście prezydent wyższego sądu krajowego dr. Tchorznicki, w obecności prezydenta sądu krajowego karnego p. Przyłuskiego i całego personalu dozorców więziennych. W przemówieniu swem zaznaczył prezydent Tchorznicki, że ścisłe i gorliwe pełnienie obowiązków przez wszystkich, bez względu na stanowisko, jest podstawą ładu społecznego, a uznanie, z jakiem się spotkał niezwykły i z osobistem poświęceniem się dokonany czyn odszczególnionych, powinno ich i ich towarzyszy zachęcić do tem gorliwszego pełnienia obowiązków służbowych.

Zbłąkany chłopiec. Około 3 letniego chłopczyka, blondyna, ubranego w popielate spodeńki i brudną koszulę, znaleziono wczoraj o 12 godzinie w południe błąkającego się po ul. Kaźmierzowskiej. Oddano do zaopiekowania się komisarjatowi II dzielnicy.

Sierp-Polaczek. W Bydgoszczy w Poznańskiem umarł dnia 2 lipca pisarz ludowy, Julian Preys, znany pod pseudonimem „Sierp-Polaczka“. Był to obywatel, pamiętający najdawniejsze czasy odrodzenia duchowego w Prusach Zachodnich. Do rzadkości literackich należy dziś wydawane przez zmarłego pisemko p. t.: „Biedaczek“. Wydawał także kalendarze „Sierp-Polaczka“ w Chełmie, które swego czasu były bardzo popularne. Miał sposób pisania osobliwy — rymowany — a ludowa publiczność szeroko rozchwytywała te osobliwości. Był to duszą i ciałem patrjota ludowy. To też, gdy popadł w biedę, dość sowicie stosunkowo gromadziły się fundusze na osłodzenie ostatnich chwil zasłużonego obywatela.

Strzały na ulicy. Wstrząsająca tragedja rozegrała się przed kilku dniami w Bordigherze, uroczej miejscowości Riviery. Była godzina 10 wieczorem, publiczność przechadzała się po ulicach. Nagle z koszar karabinerów ozwały się strzały i nim przechodnie zmiarkowali, o co chodzi, dwa trupy i kilku rannych leżało na bruku. W jednem z okien koszarowych stał karabiner, który nagle dostał napadu szaleństwa i ustawicznie strzelał na ulicę. Przywołanym towarzyszom nieszczęśliwego człowieka nie pozostało nic innego, tylko budynek odosobnić i telegrafować do władz po instrukcje.

Wreszcie instrukcje nadeszły i na mocy zleceń otrzymanych kompanja bersagljerów wyruszyła rano o godzinie 7 do koszar, aby w jakibądź sposób ubezwładnić szaleńca. Teraz rozpoczęła się strzelanina z tej i tamtej strony. Warjat, który strzelał z mistrzowstwem wprost przerażającem, nie odniósł przy tej strzelaninie żadnego szwanku. Natomiast trzech żołnierzy otrzymało ciężkie rany. W obec tego pułkownik, dowodzący oddziałem bersagljerów, kazał przynieść drabinę i wszedł od podwórza wraz z kilku żołnierzami i jednym sierżantem na dach, który polali naftą i zapalili, a gdy płomień wypalił dziurę, strzelili wszyscy jednocześnie przez zrobiony w ten sposób otwór do znajdującego się pod nimi szaleńca. Biedak padł zabity, nie zdążywszy wymierzyć swojej broni morderczej przeciw stojącym ponad nim żołnierzom. Szaleniec nazywał się Maida, a pochodził z Sycylji. Śmierć poniósł na miejscu 25-letni baron niemiecki Edmund Lavaldan i młoda dama z Bolonji. Jeden karabinjer z Pizzy i jakiś pomocnik aptekarski leżą w agonji. Jeden z mieszkańców, dwóch karabinjerów i 5 turystów jest lżej ranionych.

Nagrodzona poetka. Nagrodę doroczną Sully-Prudhomme'a w sumie 1500 fr., którą poeta z otrzymanej przed laty dwoma nagrody Nobla wyznaczył dla młodego talentu poetyckiego, przyznano w r. b. pannie Marcie Dupuy za tom, złożony z 20 sonetów p. t. *Idylles en fleurs*. Poetka jest córką rzeźbiarza i zarabiała na życie jako urzędniczka telegrafu. Przed trzema laty musiała wszakże posadę opuścić z powodu słabego zdrowia i utrzymuje się obecnie z dawania lekcyj, oraz drobnych prac literackich.

Z kraju.

Gródek. *(Smiertelny wypadek).* Na stacji kolejowej w Wereszycach zginął w tych dniach wskutek usunięcia się belek, robotnik tamtejszy Iwan Sawa.

Krukienice. *(Godne naśladowania).* W dniu 3 b. m. urządzili państwo Słotwińscy, właściciele Krukienic majówkę dla dziatwy szkolnej. Przy dźwiękach muzyki wyruszyła czwórkami 250 dzieci z budynku szkolnego do lasu, gdzie na obszernej polanie otoczonej gęstą zielenią, rozkoszując się świeżem powietrzem, oddała się pod dozorem grona nauczycielskiego wesołej i swobodnej zabawie.

Po pierwszym, obfitym i zdrowym posiłku młodzież pilna a uboga w liczbie 48 dostała upominki w odzieniu, poczem nastąpiła loterja fantowa, w której tylko $^{1}/_{3}$ miała losy próżne, $^{2}/_{3}$ zaś wygranych, które również odpowiadały dla wieku dziecięcego.

Po drugim posiłku zabawiała się młodzież ochoczo do późnego wieczora a ognie sztuczne dały znak końca zabawy. Oby postępek pp. Słotwińskich znalazł naśladowców jak najliczniejszych.

Kuty. *(Nieporządki pocztowe).* Ciekawe porządki są u nas na poczcie: o godzinie 11¾ zamykają już urząd, chociaż niedawno wydała dyrekcja poczt rozporządzenie, że urząd pocztowy ma być otwarty do godziny ½1 (czas miastowy). W trafice nie można dostać znaczków pocztowych, bo trafikantka mówi, że od dwóch dni nie może się doprosić na poczcie znaczków. Może dyrekcja poczt zechce zarządzić, by tutejszy urząd sprawował swe funkcje nieco odmienniej jak dotychczas. W niedzielę nie roznosi listonosz nigdy poczty i dzienniki dostajemy aż trzeciego dnia po wyjściu.

Lisko. *(Wypadek z bronią).* Do karczmy w Równi przybył przed kilku dniami po południu 26-letni Władysław Michalski, kucharz u Kazimierza hr. Russockiego w Ustjanowej z przewieszoną przez ramię strzelbą. W czasie rozmowy z obecnymi w karczmie włościanami, Michalski manipulując strzelbą, spowodował strzał, który ugodził go w prawy bok. Jakkolwiek natychmiast wezwano pomocy lekarskiej, Michalski wskutek odniesionej rany w kilka godzin później zakończył życie.

Przemyśl. *(Piorun).* W dniu 4 b. m. o godz. 3 popołudniu spaliła się w Pnikucie na folwarku „Średnie“ od pioruna szopa duża wraz z młocarnią i kieratem. Na miejsce wypadku pospieszyła ochot. straż pożar. z dwiema sikawkami z Krukienic. Tylko budynek był ubezpieczony w Krakow. Towarzystwie.

Tłumacz. *(Zabójstwo).* W czasie bójki, której widownią była w tych dniach wieś Targowica, zabity został kołami przez Fedora i Procia Dutczaków włościanin tamtejszy Iwan Taniuk. Powodem tej krwawej awantury, której ofiarą padło życie ludzkie, był stosunek miłosny Taniuka z wdową Marją Dutczakowa krewną zabójców.

Złoczów. *(Pobyt arcyks. Rainera).* W poniedziałek o godz. ½7-ej rano przybył tu generalny inspektor obrony krajowej arcyks. Rainer na inspekcję 35 p. obr. kraj. stojącego tu załogą. Złoczów na przyjęcie gościa przybrał się w świąteczne szaty. Domy stojące przy ulicach, wiodących od dworca kolejowego na Beniowskie błonie, przystrojone były we flagi, dywany, zieleń i kwiaty, a wzdłuż chodnika stały zbite szpalery publiczności. Arcyksięcia witała publiczność gromkimi okrzykami. Z dworca udał się arcyks. wprost na błonie, gdzie 35 pułk odbył przednim ćwiczenie, zakończone defiladą. Następnie udał się arcyksiąże do koszar obrony krajowej na obiad. Oprócz korpusu oficerskiego wzięli udział w obiedzie zaproszeni przez arcyksięcia księża i naczelnicy władz rządowych i autonomicznych. Po objedzie odjechał arcyksiąże na dworzec i udał się na dalszą inspekcję wojsk do Stanisławowa, Kołomyi i Czerniowiec.

* **Uniwersytet ludowy** im. A. Mickiewicza we Lwowie urządza w niedzielę dnia 10 lipca doroczne walne zgromadzenie o godzinie 11 rano w sali Towarzystwa „Wspólna nauka“ ulica Kopernika l. 21, z następującym porządkiem dziennym:

1. Odczytanie protokołu. 2. Sprawozdanie roczne. 3. Wnioski i interpelacje. 4. Wybór delegatów na zjazd walny. 5. Wybór zarządu. 6. Wybór komisji rewizyjnej.

W braku kompletu walne zgromadzenie drugie odbędzie się bez względu na liczbę członków o godzinie pół do 12.

* **Miłosierdziu** szlachetnych serc polecamy staruszkę Józefę W., wdowę po prywatnym nauczycielu, która od lat dwudziestu złożona ciężkim, nienleczalnym reumatyzmem, pozbawiona jest od długiego czasu jakichkolwiek środków do życia. Sama na świecie, jak palec, musi dziś wyciągać rękę o jałmużnę... Łaskawe, choćby najdrobniejsze datki dla tej bardzo nieszczęśliwej ofiary losu, prosimy przesełać na ręce naszej Administracji.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla staruszki Józefy W., złożyli w dalszym ciągu p.: A. B. ze Lwowa 2 kor.

Zmarli:

Józef Przestrzał Stebnicki, emerytowany starszy geometra ewidencyjny, zmarł w Lubaczowie dnia 25 czerwca b. r., po dłuższej ciężkiej słabości w 65 roku życia — a tydzień przed śmiercią męża, zmarła córka tegoż Kamila w 25 r. życia.

NOTATKI literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek „Jak liście z drzew strącone“, pastel sceniczny w 1 akcie przez J. Ładę; „Dyktator“, prolog z dramatu J. Żuławskiego, osnutego na tle wypadków z r. 1863 i „Warszawianka“, pieśń z roku 1831 St. Wyspiańskiego.

Jutro w sobotę „Florio i Flavio“, igraszki i sceny miłosne w 3 aktach, a 4 obrazach F. R. Schönthana i F. R. Koppel-Elfelda.

W niedzielę „Anonimy“, krotochwila w 3 aktach Devaiieres'a i Marsa.

Repertoar teatru ludowego we Lwowie. (Ogród dawnego Colosseum, pasaż Hermanów). W sobotę, 9 lipca, popołudniu o godzinie 3½ (przedstawienie dla studentów) „Krakowiacy i Górale“, sztuka ludowa ze śpiewami i tańcami w 3 aktach Kamińskiego. — Wieczorem o godzinie 7½ po raz pierwszy „Izrael na puszczy“, obraz dramatyczny w 5 odsłonach J. Łętowskiego.

W niedzielę, 10 lipca, popołudniu o godzinie 3½ „Kościuszko pod Racławicami“, sztuka ludowa ze śpiewami w 6 obrazach Anczyca. — Wieczorem o godzinie 7½ „Wesoły aptekarz“ („Hulaka“), krotochwila w 4 aktach z fracuskiego Gondillota.

Sara Bernhardt rozpoczęła w Londynie dwutygodniowe występy gościnne. Na jednym z nich, mianowicie na przedstawieniu sztuki „La Sorcière“, obecny był król Edward i winszował osobiście artystce francuskiej „znakomitej gry i roli“.

Listy Ibsena. Syn poety, norweski minister Ibsen, wraz z krytykiem Karolem Nyrupem, zamierza niebawem wydać listy Henryka Ibsena z komentarzami.

Przekłady z polskiego. W Berlinie ukazał się pod ogólnym tytułem *„Polnisches“*, wybór nowel Konopnickiej, Orzeszkowej i Ostoi, w przekładzie niemieckim p. Heleny Majdańskiej.

— Wychodząca w Pradze czeskiej *„Slavische Romanbibliothek“* puściła świeżo w świat tom pt. *„Polnische Erzähler“*, zawierający w przekładzie na język niemiecki szereg najnowszych utworów beletrystyki polskiej, jak Bałuckiego, Gawalewicza, Gomulickiego, Hajoty, Junoszy, Konopnickiej, Orzeszkowej, Ostoi, Prusa, Reymonta, Rodziewiczówny, Sienkiewicza, Sieroszewskiego, Świętochowskiego i Żeromskiego. Przekładu wszystkich utworów dokonał B. Rogatyn, poprzedziwszy zbiór krótkim wstępem o nowelistyce polskiej ostatnich czasów.

— *„Kunigas“*, powieść z dziejów litewskich J. I. Kraszewskiego, ukazała się w przekładzie rosyjskim w Petersburgu.

Przybylski na scenie czeskiej. Przed kilku dniami wystawił teatr miejski w Pilźnie, komedję Zygmunta Przybylskiego pt. „Wejście w świat“, w przekładzie czeskim prof. F. Hory. Komedja obudziła żywe zainteresowanie, a krytyka pilznieńska wyraża się o komedjopisarzu naszym z wielkiemi pochwałami.

Mianowania w krajowej dyrekcji skarbu.

Prezydjum galicyjskiej krajowej dyrekcji skarbu zamianowało poborcami podatkowymi w IX. klasie rangi kontrolorów podatkowych: Kazimierza Kopystyńskiego, Jana Muszyńskiego, Mieczysława Gostwickiego, Teofila Opydę, Władysława Wolańskiego i Józefa Krämera;

dalej kontrolorami podatkowymi w X klasie rangi oficjałów podatkowych: Marjana Antosza, Leona Jabłońskiego, Władysława Nowickiego, Marcina Gawlasa, Ludwika Pieńczakowskiego, Władysława Tyszarskiego, Michała Żukowskiego, Edwarda Wysokiego, Emila Woryka, Jana Miszkiewicza, Jana Matkowskiego, Jana Poźniaka, Izydora Piseckiego, Franciszka Hawrana, Andrzeja Cymę, Antoniego Wendekera, Adolfa Lewickiego, Stanisława Kopczyńskiego;

następnie oficjałami podatkowymi w X. klasie rangi kontrolorów podatkowych: Antoniego Kolbuszowskiego, Antoniego Zarzyckiego, Władysława Podkowińskiego, Juijana Remera i Aleksandra Rutkowskiego, oraz adjunktów podatkowych: Dymitra Ciepłego, Jakóba Czeremszyńskiego, Władysława Szczurkę, Jakóba Lufta, Eugeniusza Korytkę, Piotra Fitowskiego, Tomasza Sulisza, Wojciecha Szaflarskiego, Stefana Rybickiego, Pawła Telekowskiego, Marcelego Palczyńskiego, Jana Stuckarta, Karola Mazura, Słanisława Axentowicza, Marcina Zawieruchę, Władysława Śliwińskiego, Aleksandra Bałkiewicza, Leona Krynickiego, Emila Hankiewicza, Szymona Polka, Józefa Gawrońskiego, Wojciecha Mierzwę, Michała Pencakowskiego i Stanisława Winklera;

dalej adjunktami podatkowymi w XI kl. rangi, praktykanta podatkowego Leopolda Pelza, prowizorycznych adjunktów: Władysława Klimowicza i Wojciecha Hrabiego, pod. rach. I kl. 20 pp., Władysława Brończyka; prowizorycznych adjunktów podatkowych: Bazylego Michasewicza, Władysława Wiśniowskiego i Markusa Żarkowera, em. wachmistrza żandarmerji Edwarda Goldschmieda; prow. adjunkta podatkowego J. Turteltauba; praktykanta podatkowego Michała Mayera; prowizorzcznego adjunkta podatkowego Józefa Grzegorczyka; tytul. wachm. żandarmerji Mieczysława Piotrowskiego; prowizorycznych adjunktów podatkowych: Józefa Lewandowskiego, Franciszka Kawalerskiego i Kazimierza Strzałkowskiego; podofic. konowała 6 p. drag. Jana Stypala; praktykantów podatkowych: Michała Rozumiłowskiego, Stanisława Pileckiego i Franciszka Pykosza; podof. rach. I. kl. 10 bat. pion. Józefa Węclewicza; prakiykantów podatkowych: Leona Glińskiego i Władysława Łuckiego; prowizor. adjunkta podatk. Salomona Frischa; podoficera rachunkowego I. kl. 77 pp. Karola Strońskiego. prowizorycznych adjunktów podatkowych: Jana Madeyskiego, Maksymiljana Pekara i Stanisława Piotrowskiego; podof. rach. I. kl. 77 pp. Aleksandra Marescha; prowizorycznych adjunktów podatkowych: Stanisława Zanka, Jana Kaszowskiego, Michała Czerwińskiego i podofic. rach. I. kl. 24 pp. Wincentego Parfanowicza;

wreszcie prowizorycznymi adjunktami podatkowymi praktykantów podatkowych: Feliksa Koryego, Józefa Gleicha, Ludwika Ulrycha, Józefa Majkowskiego, Włodziwierza Nartowskiego, Marjana Bibera, Franciszka Badeckiego, Izydora Kirchnera, Jana Lewickiego, Władysława Mikułę, Stanisława Starakiewicza, Eugenjusza Lityńskiego, Stanisława Maciszewskiego, Józefa Sankowskiego, Stanisława Januszewskiego, Tadeusza Petteschą i Jana Okania.

Teatr.

(„Florio i Flavio“, igraszki i sceny miłości F. R. Schönthana i F. R. Koppel-Ellfelda; przekład Z. Wójcickiej).

Powiadają, że powodzenie jest złym doradcą. Czy zawsze — o to mniejsza, ale że tak bywa istotnie — dowodem choćby panowie Schönthan i Koppel-Ellfeld, autorowie premiery wczorajszej pt. „Florio i Flavio.“

Zabierając się do napisania tego najnowszego utworu swego, obaj przezacni farsiści nadsprewiańscy marzyli z pewnością o laurach takich samych, jakich przysporzyło im lat temu parę wstecz znane także publiczności naszej ze sceny „Odrodzenie.“ Niestety, tym razem srodze ich rachuby te zawiodły i dziwić się tylko wypada, jakich zalet dopatrzyła się tłómaczka w tym ich fabrykacie najświeższym, że aż uznała za stosowne przełożyć go na język polski i zapoznać z nim tą drogą publiczność polską.

Gdy bowiem „Odrodzenie“ było rzeczą dobrą, o wybitnych zaletach nietylko scenicznych, ale nawet literackich, a choćby już z tego względu interesującą, że farsopisarze z urodzenia i temperamentu spróbowali wsiąść w niej pegaza i bodaj przez chwilę pobujać na nim w sferach, sztucznej wprawdzie i wymuszonej, ale niemniej bardzo miłej i wdzięcznej poezji, — to na odwrót „Florio i Flavio“ jest rzeczą ogromnie słabą, bo i nad wyraz banalną i strasznie mdłą i nawet wcale nie zajmującą, pomijając już, iż zarówno pod względem scenicznym, jak i literackim, nie wznosi się sztuka ta niczem, ale to zupełnie niczem ponad poziom mierności.

Fakt to tem więcej uderzający, że w tej najnowszej sztuce rozgłośnej spółki farsistów znać na każdym kroku wygórowane pretensje w kierunku stworzenia czegoś, co miałoby cechy roboty literackiej. Ale cóż! do wykonania takiej roboty zabrakło obu autorom w ostatniej chwili sił potrzebnych, a talent ich, skądinąd bardzo nawet cenny, okazał się dla tego rodzaju przedsięwzięcia niewystarczającym.

Ale bo też i panowie Schönthan i Koppel-Ellfeld poszli w pretensjach swoich bodaj czy nie dalej, niż zwyczajna choćby skromność autorska pozwalała. Zachciało się im koniecznie zmierzyć się choćby z samym Szekspirem, a pójść wprost w zapasy na rękę z delikatnym i subtelnym Musset'em, pierwszemu sprostać, a drugiego zgnieść, i pokazać, co też to potrafi... zręczność i rutyna.

Ba! ale chęć i czyn — to dwie rzeczy zupełnie różne, które pogodzić zdoła jedynie talent prawdziwy, i to talent innego całkiem rodzaju, niż ten, którym rozporządzają panowie Schönthan i Koppel-Ellfeld. Nie dziw też, że wygórowane ich pretensje srodze się na nich samych pomściły. Nie dość bowiem, że nietylko nie osiągnęli tego, co zamierzyli, i zamiast literatury dali nieudałą jej kopję, ale jeszcze w tej śmiesznie uporczywej pogoni za laurami apollińskimi zatracili nawet to, czem wywalczyli sobie tak wybitne stanowisko wśród całej rzeszy farsistów niemieckich, bo sceniczność, która w najnowszej ich sztuce prawie znaku życia nie daje, co sprawia, że sztuka najmniejszego dla widza nie przedstawia interesu, wlecze się wolno i nudnie.

Dodajmy do tego zadziwiające ubóstwo fabuły, brak pierwiastku komicznego, który zastępują najpospolitsze „witzy“ i jakby z kalendarza wycięte koncepty, a wreszcie pewnego rodzaju mglistość i niejasność akcji, oprócz paru innych jeszcze wad i niedostatków, a otrzymany dokładny bilans wrażeń, jakich nastręcza słuchanie „Floria i Flavia“. Byłby on wypadł z pewnością inaczej, gdyby autorowie chcieli byli znać wartość tego starego przysłowia, które powiada: *ne sutor supra crepidam*, bo wtedy mielibyśmy przynajmniej dobrą farsę, jednę z rodzaju tych, których tyle wybornych w ciągu lat długich napisali obaj autorowie. A tak ani to farsa, ani komedja, ani nic w tym rodzaju, ogółem — rzecz wręcz nieudała, a przytem — powtarzam — nawet nie zajmująca.

Jedyną korzyść z wystawienia tej sztuki odnieśli chyba tylko pp. Nowacki i Roman, bo przynajmniej dała im ona sposobność do popisania się grą w rolach Flo-

ria i Flavia. A gra ich istotnie była dobra, zdaje mi się tylko, że p. Roman grał cokolwiek za „szeroko“. P. Feldman miał rolę dość nieokreślonego rodzaju i bardzo mało dającą pola do popisu, lecz mimo to wyszedł z niej szczęśliwie. W innych drobnych, a również nie bardzo popisowych rólkach wystąpili: pani Jankowska i Morska, oraz pp. Brzozowski, Kwiatkiewicz, Wysocki i inni, robiąc, co było tylko do zrobienia.

Ogółem, ostatnia w tym sezonie premiera wypadła niezbyt szczęśliwie i sprawiała wrażenie jakiegoś „requiem“ pogrzebowego.

H. Cepnik.

Z naszych zdrojowisk.

Krynica 3 lipca.

Ospały dotąd sezon ożywił się w ostatnich dniach znacznie. Mieliśmy już kilka udałych reunionów, a w ubiegłą sobotę koncert na cel dobroczynny. Koncert ten zgromadził liczną bardzo publiczność i wypadł świetnie, nietylko pod względem finansowym, ale i artystycznym. W „Czyjej winie“ Sienkiewicza, odznaczyła się wybitnie p. Gaulerowa. Niemniej zasłużone oklaski zbierały za swoją grę na fortepianie pp.: Dwernicka i Niemcewiczowa. Punktem jednak kulminacyjnym wieczoru był stanowczo występ młodziutkiej wiolinistki p. Stasi Arnoldównej, uczenicy prof. Szewczyka z Pragi. Niezwykle wyrobiona technika, czystość i siła tonów, oraz subtelne zrozumienie wykonywanych utworów, nietylko, że rokują młodej artystce świetną przyszłość, ale dziś już dostarczają słuchaczom sumy artystycznych wrażeń, głęboko w pamięć się wciskających. Przyjmowano też grę p. Arnoldówny z entuzjazmem, który oby stał się jej bodźcem do dalszej, a niezmordowanej pracy, co niewątpliwie pozwoli nam powitać w niej kiedyś świetną gwiazdę na horyzoncie polskiej sztuki.

(§) Z Truskawca nam piszą:

Rozwój Truskawa zwłaszcza w ostatnich latach jest bardzo wielkim. Truskawiec stał się polskim Nauheimem. Bo też natura uposażyła to uzdrowisko hojną ręką. A jeżeli jeszcze pogodne zawita lato, jak obecnie, to pobyt i skutki tutejszego leczenia się są wprost nieocenione dla zdrowia. Najlepszym zresztą dowodem skuteczności tutejszych wód jest stałe polepszanie się zdrowia kuracjuszów po krótkim nawet pobycie, a nie przyjeżdżają tu ludzie dla zabawy, lecz by wzmocnić naprawdę nadwyrężone twardą walką o byt siły.

Podnieść też trzeba, że tutejsi lekarze ze znakomitym drem Pelczarem na czele, starają się wyrwać pacjentów ze szponów choroby, a nieocenioną pomoc znajdują w tutejszych wodach, zwłaszcza w słynnej „Naftusi“. Gdy się widzi te namacalne skutki tutejszych wód, gdy się wyjdzie na łąki, skąd widać na tle wieńca przepysznych gór, pobliski Drohobycz i Pensylwanję galicyjską... Borysław, wołać się chce: „Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś Panie...“ Ale, ale my tego zużytkować nie umiemy. Bo Truskawiec ma wielu uzdrowiskom naszym wspólne wady. Brak kolei na miejscu, brak należytych urządzeń, brak dobrych i tanich restauracyj. Jeżeli dodamy, że obecnie kończy się dzierżawa Truskawca, to zrozumiemy, że o jakichś ulepszeniach zakładu teraz nie może być nawet mowy. A jakżeż inaczej wyglądałby ten Truskawiec i ileż więcej możnaby z niego wydobyć pieniędzy, gdyby były tu naprawdę europejskie urządzenia. O ile na zarządzie ciążą w tym względzie ciężkie grzechy, o tyle przyznać trzeba, że w łazienkach panuje ład i porządek. Służba bardzo dobra i uczynna, przestrzega ściśle kolei kąpieli i w tem wielka zasługa dyrektora zakładu p. Mizerskiego.

A teraz nieco o duchowych potrzebach kuracjuszów. Otóż, jeżeliby kto chciał zobaczyć, jak ludzie umieją się gorąco modlić, to niech wejdzie do tutejszego malutkiego kościółka w czasie mszy, odprawianej przez znanego misjonarza-kapłana ks. Marcina Czerwińskiego T. J. z Krakowa. Jaka tu maluje się na twarzach modlących siła prośby o odzyskanie zdrowia! A nastrój w obec takiego otoczenia ciężko chorych i tak modlących się, przy usługiwaniu nadto do mszy chłopaka na jedną nogę sparaliżowanego o niezwykle sympatycznej i pełnej cierpienia twarzy, jest naprawdę potężny.

Tutejszy zarząd pocztowy jest widocznie nieprzyjacielem prasy. Oto wpłynęła nań w tych dniach skarga, a jak się dowiaduję nie odosobniona, z powodu, że każe dopłacać do gazet jakąś należytość, mimo, że te w urzędowych i ofrankowanych opaskach wysyłane są przez biura dzienników. Dyrekcja poczt winna zbadać tę sprawę z całą sumiennością.

Pierwszy sezon zamknięto listą do 700 osób. W tym sezonie bawili tu między innymi pp.: hr, St. Tarnowscy ze Śniatyńki, Ignacy Drexler z córką, znany ekonomosta radca dr. Bronisław Łoziński z żoną, dyrektor H. Lam, em. radca dworu Setti z żoną, radca Szeligowski, K. Francowa z córką, dr. Świtalską, dr. Turnauowa ze Lwowa, prezes rady powiatowej w Kamionce Torosiewicz, Dębiccy i kilka osób z Królestwa.

Straszne gradobicie.

Sniatyn, 7 lipca.

(Od naszego korespondenta).

Po dwudniowej pięknej pogodzie, dnia 4 b. m. przed wieczorem zerwała się straszna burza. Przy szalonej wichurze, w czasie której deszcz lał jak z cebra, zalewając pola, ogrody, drogi, zawitał do nas niepożądany gość — grad. Padał niespełna kwadrans i to z taką gwałtownością i w takiej ilości, że starzy ludzie powiadają, że coś podobnego nigdy w życiu nie widzieli. Kawałki lodu dochodziły wielkości gołębiego jaja. Jak straszny był grad, można nabrać wyobrażenia z tego, że gdy się wypogodziło i nastała pogoda grad leżał jeszcze dobę pod domami a w nocy był przymrozek. Gdy to piszę, minęło dwie doby a jeszcze mimo upału leży pod domem w kącie kupa tającego lodu. Szkody wyrządzone przez grad olbrzymie; na polach i ogrodach wybił on i połamał wszystko, miejscami nie poznać nawet co przedtem rosło, w innych miejscach leżą tylko połamane szkielety kukurudzy (którą tu głównie sadzą), W sadach też szkody olbrzymie. Grad ogołocił drzewa nie tylko z owoców (które tego roku miały bardzo zarodzić) ale nawet z liści.

Jak się dowiaduję, grad nawiedził tego dnia większą część powiatu śniatyńskiego, mianowicie: miasto Śniatyn i wsie: Kułaczyn, Mikulińce, Rudyłów, Uście, Karłów, Widynów, Rudniki, Wołczkowce, Orelec. Tu w tych miejscowościach grad spustoszył zupełnie pracę rolnika. Z pięknych pól kukurudzy, tytoniu, buraków cukrowych i zboża białego nie pozostało literalnie nic. Ludzie z rozpaczy płaczą, biadają, bo straszne widmo nędzy i głodu szczerzy już teraz swoje zęby do szczęśliwego i nadzieją ożywionego dotąd rolnika. A rady żadnej nie ma, pola zasiać zbożem nowem niepodobna z powodu spóźnionej pory roku. Grad uszkodził wielce domy i budynki gospodarcze, osobliwie dachy, miejscami ranił straszliwie ludzi i bydło w polu. W mniejszej ilości spadł grad, ale za to tego roku po raz drugi w Kniażem, Załuczu, Zawalu, Stańkowcach, Krasnostawcach i Zadubrowcach.

Wobec tak olbrzymiej klęski elementarnej wskazaną jest spieszna i wydatna pomoc ze strony państwa i kraju dla nawiedzonych tak srodze mieszkańców powiatu śniatyńskiego.

Stulecie pani George Sand.

W tych dniach święciła Francja stulecie urodzin słynnej z talentu, wdzięków i ekscentryczności autorki wielu utworów powieściowych i scenicznych — pani George Sand, a właściwie Marji Aurory Dupin, naturalnej wnuczki Maurycego saskiego, po mężu baronowej Dudevant, urodzonej w dniu 5go lipca r. 1804.

Obchód setnej rocznicy urodzin tej znakomitej kobiety, odbył się z wielką pompą i wspaniałością.

W Paryżu urządzono wystawę, obejmującą wizerunki znakomitej autorki, jej rękopisy, próby malowania miniatur, oraz liczne pamiątki z zamku Nohant, z lat młodzieńczych autorki, po Chopinie, Mussecie, Leroux Sandeau i w innych. W parku Luksemburskim odsłonięty został jej pomnik, dzieło młodego rzeźbiarza Sicarda, który wyobraża ją, jako młodą dziewczynkę, siedzącą w zadumie poetyckiej na kamieniu.

Przy sposobności tej rocznicy warto przypomnieć kilka charakterystycznych szczegółów z burzliwego życia słynnej autorki.

Kiedy w pierwszych miesiącach r. 1861 pani Dudevant rozeszła się z mężem i, opuściwszy Nohant, zamieszkała w Paryżu na Quai Saint Michel, wieść o jej projektach dotarła do świekry, baronowej Dudevant.

— Czy to prawda — zapytała oburzona swoją synową — że zamierzasz pani pisać książki?

— Tak, baronowo.

— Mam jednak nadzieję, że nie będziesz pani szargała nazwiska, które noszę, po okładkach książek.

— Och, naturalnie!...

I w tej właśnie chwili urodził się George Sand.

Ściślej jednak mówiąc, pseudonim ten miał jeszcze jeden antecedens. Mieszkając w Paryżu, pani Dudevant, podobnie jak na wsi, ubierała się często po męsku. Moda epoki ułatwiała jej to znakomicie. Długi surdut ze spływającemi za kolana połami, krawat fantazyjny na szyji, czapeczka, z pod której wypływała fala włosów kasztanowatych — tworzyły razem typ przeciętnego adepta *artium liberalium*, z pośród młodzieży ówczesnej. „Z rękoma w kieszeni, pustym żołądkiem, ale głową pełną marzeń i śpiewką na ustach“ — krążył ów falsyfikat studenta, czy młodego artysty, nie zwracając niczyjej uwagi.

W tej epoce pani Dudevant pisywała do *Figara* i zaprzyjaźniła się z Juljuszem Sandeau. Wspólnie napisali romans „*Rose et Blanché*“ pod pseudonimem „Jules Sand.“ W 1832 r. ukazuje się pierwszy utwór samodzielny autorki, podpisany „George Sand.“

Z owej męskości pseudonimu i przebrania szczyciła się pani Dudevant, ale nie mniej szczycili się Kartuzi, że poznali się na maskaradzie. Teraz właśnie z powodu procesu Kartuzów przypominają ten epizod. Było to około 1840 r., kiedy pani Dudevant pragnęła zobaczyć fabrykację Chartreuse'y i zwiedzić klasztor Kartuzów. Niestety, regulamin zakonny wyłącza zupełnie odwiedziny kobiet i nie zna wyjątków. George Sand ubrała się jednak po męsku i starała się w tem przebraniu sforsować klauzulę klasztorną. Reputacja jednak autorki była już zbyt głośna i rysy zbyt znajome, aby mogły uśpić czujność braciszka klucznika. Zastąpił jej też drogę i przez furtę nie przepuścił. W kronikach klasztoru fakt ten zanotowano.

W *Gil Blasie* p. Edmunt Planchut rysuje żywo obrazy z cichego życia w Nohant w epoce, gdy George Sand była już babką i gdy tworzyła prześliczne baśni fantastyczne dla wnucząt. Było ich tam dwie: Aurora i Gabrjela.

Raz wieczorem George Sand zaczęła czytać opowieść „*Fleur sacrée ou l'Elephant blanc.*“ Młodsza z wnuczek, Gabrjela uparła się pozostać, chociaż chciano ją ułożyć do łóżka.

Sądzono, że przy czytaniu zaśnie, gdyż dziecko zaczęło poziewać. Stopniowo jednak oczka się rozpaliły i Gabrjela słuchała opowieści z największem zainteresowaniem. Kiedy czytanie skończono i wnuczęta zbliżyły się, aby ucałować ręce babki, mała Gabrjela nagle wybuchła głośnym płaczem.

— Co ci jest? czy nie jesteś chora? — badano dziecko z niepokojem.

Okazało się, że dziecko jest tak przejęte losami „*Fleur sacrée*,“ której śmierć żywo je dotknęła.

— Co za powodzenie! co za powodzenie! — zawołała pani George Sand. — To mnie najzupełniej wynagradza za pracę całego życia.

Wojna Japonji z Rosją.

(Telegr. „Dziennika Polskiego“).

Zatonięcie statku japońskiego.

Londyn. Biuro Reutera donosi z Tokio: Parowiec japoński „Kaimon“ najechał dnia 5 b. m. na minę w zatoce Tahenwan i zatonął.

Londyn. Wedle doniesienia admirała Togo, skutkiem zatonięcia torpedowca „Kaimon“ zginęło trzech oficerów razem z komendantem i 19 marynarzy, reszta się uratowała.

Z Korei.

Paryż. (Tel. wł.) *Echo de Paris* donosi, że według wiadomości nadeszłych do Petersburga z Seul, znajduje się tam tylko 5000 Japończyków. Cesarz koreański znajduje się pod surową kontrolą Japończyków. Następca tronu koreańskiego wywieziony został do Japonji.

Eskadra władywostocka.

Berlin. (Tel. wł.) *Vossische Ztg.* donosi, że eskadra władywostocka schwytała dwa japońskie okręty transportowe i zniszczyła je.

Przejazd statków rosyjskich przez Dardanele.

Stambuł. (Tel. wł.). Wczoraj znów jeden statek rosyjskiej floty ochotniczej przepłynął przez Bosfor. Ambasador rosyjski złożył deklarację, że na statku nie ma ani amunicji, ani żołnierzy.

Berlin. (Tel. wł.). Do *Berliner Tageblattu* donoszą ze Stambułu, ze statki floty czarnomorskiej, które przepłynęły przez Dardanele, transportowały wojsko i amunicję do Władywostoku. Nie wstrzymano tych statków dla tego, że miały flagę handlową.

Z Portu Artura.

Berlin. (Tel. wł.). Do *Local Anzeigera* donoszą z Tokio, że rosyjskie siły wojenne w Porcie Artura wynoszą razem 28.000 ludzi. Pomimo tego, że powszechnie sądzą, iż forty portarturskie mogą długi czas stawiać opór, uważają upadek Portu Artura tylko za kwestję czasu.

Z placu boju w Mandżurji.

Berlin. (Tel. wł.) Do *Local Anzeigera* donoszą z Petersburga: Z Liaojanu nadszedł tu telegram, który donosi, że jeden bataljon z oddziału generała Kasztalińskiego, wśród ogromnego deszczu, zaatakował pozycję japońską koło Lanjansan, przyczem jedna kompanja została zupełnie zniszczona. Gdy przy trzecim ataku Rosjanie zostali osaczeni, otrzymawszy posiłki, cofnęli się. Rosjanie stracili 300 ludzi, Japończycy przeszło 1000.

Petersburg. (Tel. wł.) Generał Miszczenko donosi, że zabrał Japończykom 50 sztuk bydła.

Berlin. (Tel. wł.) Do *Local Anzeigera* donoszą z Petersburga, że koło Laojang stoczono zaciętą walkę. Rosjanie mają 100 zabitych, a 300 rannych.

Berlin. (Tel. wł.) Z Laojanu donoszą: Oddział generała Miszczenki zabrał znaczne zapasy prowiantu.

Rosjanie odbywają bardzo uciążliwe marsze i tak np. wschodnio syberyjski pułk w jednym dniu przebył 72 wiorst, w drugim 32. Drogi znajdują się w okropnym stanie,

Petersburg. Ros. ag. tel. donosi z Mukdenu: W ostatnich dniach nie stoczono żadnej uwagi godnej potyczki, Deszcz, który padał od 28 czerwca, ustał. Obiegają pogłoski, że w prowincji Mukden, objawia się ruch Bokserów.

Petersburg. Korespondent *Birż. Wied.* telegrafuje z Dasziczao dnia 6. bm.: Wczoraj stoczyliśmy zaciętą walkę. Oddział gen. Samsonowa odznaczył się w niej i zmusił, przypuściwszy niebywały atak, nieprzyjaciela do cofnięcia się ku Siuneczen. Kozacy odparli nieprzyjacielską straż przednią. Jeden oddział kozaków transbajkalskich poczynił straszne spustoszenie wśród Japończyków. Widząc atoli zbliżające się znaczniejsze posiłki nieprzyjacielskie, oddział nasz musiał się cofnąć.

Rozmieszczenie naszych wojsk jest następujące: W Kaiping znajduje się oddział gen. Samsonowa, na południowy wschód od Kaiping oddział gen. Czirikowa, na zachód kozacy pod gen. Miszczenką. Główne siły japońskie znajdują się koło Siujan i pod Kaiping. Trudno obecnie przewidzieć, w którą stronę zwróci się atak nieprzyjacielski, nastąpi prawdopodobnie na linji Siujan-Dasziczao.

Japończycy rozrzucają wśród oddziałów rosyjskich odezwę; w niej obiecują znaczne korzyści tym żołnierzom, którzy dadzą się wziąć do niewoli.

Port Said. (Doniesienie biura Reutera). Parowiec „Petersburg“ z ochotniczej floty rosyjskiej zawinął tu wczoraj, wioząc na pokładzie 240 ludzi załogi. Celem podróży jego jest Władywostok.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Z krakowskiej rady miejskiej.

Kraków. (Tel. pryw.). Rada miejska odbyła wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem wiceprezydenta dra Lea i uchwaliła wysłać radnego miejskiego dra Bujwida, jako swego delegata do Paryża na odsłonięcie pomnika Pasteura.

Następnie rozpoczęto dyskusję nad wnioskami sekcji prawniczej i skarbowej, w sprawie przyjęcia rezygnacji prezydenta Friedleina. Radny p. Rotter wykazywał, że wnioski te ze względów formalnych nie mogą być dziś traktowane. Wobec tego referent sekcji dr. Bujak zszedł z trybuny referenta i zająwszy krzesło na sali oświadczył, że jako radny miejski przedkłada wnioski naglące o przyjęcie rezygnacji prez. Friedleina, odpowiadające wnioskom sekcyj. Rada uchwaliła nagłość tych wniosków. W dyskusji merytorycznej p. Rotter podniósł zasługi p. Friedleina, poddał krytyce działalność dra Lea, zaznaczył, iż niema żadnych powodów do tak szybkiej zmiany prezydenta miasta i uczynił wniosek, aby rada rezygnacji p. Friedleina nieprzyjęła i wysłała do niego deputację, aby rezygnację swą cofnął. Po dłuższej dyskusji rada uchwaliła przyjąć rezygnację p. Friedleina, a w uznaniu jego zasług, położonych na stanowiskach radnego, wiceprezydenta i prezydenta, uchwaliła wyznaczyć mu roczną dotację w kwocie 8.000 koron, ewentualnie jego żonie w kwocie 4.000 koron, oraz postanowiła zawiesić portret jego w sali obrad rady miejskiej.

Dalej uchwalono *en bloc* statut emerytalny dla artystów sceny krakowskiej.

Wiceprezydent dr. Leo zawiadomił radę, iż wybór prezydenta miasta odbędzie się w najbliższy poniedziałek.

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu węgierskiego ukończono dyskusję generalną nad budżetem. Prezydent gabinetu hr. Tisza zabrawszy głos odpowiadał bardzo obszernie na ostatnią mowę br. Banffy'ego, wśród przezywań lewicy. Wywody Banffy'ego o kwestji chorwackiej nazwał niedyskrecją. Przeciw samodzielności skarbowej Chorwacji muszą Węgrzy walczyć ze stanowiska jedności państwa węgierskiego, W sprawie obszaru celnego idzie o cel ekonomiczny a nie polityczny. Narodwą jest polityka gospodarcza, wzmacniająca siły narodu. Banffy dopiero dziś przerzucił się ku hasłu samodzielności obszaru celnego. Polityk tej miary, co on, powinien był tę zmianę swego zapatrywania umotywować, tego jednak nie uczynił. Dalej zwrócił się hr. Tisza przeciw wywodowi Banffy'ego w kwestji wojskowej, a zakończył prośbą o uchwalenie budżetu. Przemawiał jeszcze br. Banffy, poczem posiedzenie odroczono.

Po ponownem otwarciu obrad przemawiał p. Apponyi, który polemizował z wywodami hr. Tiszy, poczem podniósł, że jeśli w Austrji nie panują stosunki konstytucyjne, to Węgrzy nie mają powodu utrzymywać z nią łączności. Iść naprzód z związanemi rękami w niepewność, oto polityka Tiszy. Na dzisiejszem posiedzeniu wygłoszone zostaną jeszcze przemówienia końcowe, poczem wejdzie na porządek dzienny przedłożenie o podwyższeniu listy cywilnej.

Choroba arcyks. Ottona.

Wiedeń. (Tel. wł.). Wobec rozpowszechnionych za granicą pogłosek o złym stanie zdrowia arcyks. Ottona, brata następcy tronu arcyks. Franciszka Ferdynanda. *N. W. Tagblatt* donosi, że arcyks. Otto przedłużył swój urlop, ponieważ zachorował na zapalenie płuc i zmuszony jest wyjechać do południowego Tyrolu.

Rosyjsko-niemiecki traktat handlowy.

Berlin. (Tel. wł.) Jak donoszą, były rosyjski minister finansów Witte z tajnymi radcami Timiraziewem i Langowiewem przybył do Berlina, skąd odjedzie do Norderney, gdzie odbędzie się z kanclerzem hr. Buelowem konferencja w sprawie traktatu handlowego niemiecko-rosyjskiego.

Z parlamentu francuskiego.

Paryż. W izbie deputowanych dep. Breton uczynił wniosek, aby czas ćwiczeń rezerwistów zniżony był na dwa tygodnie i żażądał dlatego wniosku nagłości. Pomimo sprzeciwienia się ministra wojny Andrégo nagłość przyjęto 366 głosami przeciw 167. Następnie Breton domagał się natychmiastowych obrad nad tym wnioskiem. Minister wojny prosił, aby izba wniosek ten odrzuciła. Izba przyjęła go jednak 352 głosami przeciw 183.

Dep. Constant (socjalista) uczynił wniosek, aby żołnierze poza służbą nie nosili broni. Minister wojny André przemawiał przeciw temu wnioskowi i postawił kwestję zaufania. Wniosek ten odrzucono 478 głosami przeciw 27.

Z Finlandji.

Kopenhaga. Biuro Ritzaua donosi z Helsingsforsu: Ojciec Eugeniusza Schaumanna, zabójcy Bobrikowa, generał i były senator Schaumann, dwóch profesorów uniwersytetu: dr. Ernest Estlander i Homen, urzędnik bankowy Alfthan i asystent bibljoteki Kumerow, zostali pod eskortą żandarmów odstawieni do Petersburga, gdzie, jak przypuszczają, gen. Schaumann będzie przesłuchany.

Kopenhaga. Oprócz wymienionych już osób, odstawiony został do Petersburga profesor prawa cywilnego i rzymskiego, br. Wredx, najznakomitszy prawnik w Finlandji.

Miljony Kartuzów.

Paryż. Komisja śledcza w sprawie Kartuzów postanowiła wstrzymać proces do czasu, aż referent wypracuje sprawozdanie.

Z Tybetu.

Gyangtse. (Doniesienie Biura Reutera). Przy zdobyciu szańców tybetańskich przez Anglików poległ 1 oficer i 3 żołnierzy, a 4 oficerów i 23 żołnierzy jest ranionych.

Wiedeń. Z powodu śmierci dra Herzla król włoski Wiktor Emanuel nadesłał telegram kondolencyjny do prezydjum kongresu syońskiego.

Wiedeń. (Tel. wł.). Klub niemieckich posłów postępowych w sejmie górno-austrjackim uchwalił zwrócić się z prośbą do rządu, aby wobec stagnacji w parlamencie, zwołał sesję sejmu.

Kronika z ostatniej chwili.

Hala dla emigrantów. Tryjest. (Tel. wł.). Rząd nosi się z zamiarem wybudowania tu dla emigrantów wielkiej hali, a to ze względu na wielką liczbę emigrantów, zgłaszających się do jazdy, statkami linji Cunarda.

Zderzenie pociągów. Budapeszt. (Tel.) Na linji kolejowej Budapeszt-Marchegg, koło stacji Nagy Marosz wskutek fałszywego ustawienia sygnałów, najechały na siebie dwa pociągi towarowe. Trzy wagony zdruzgotane, jeden hamowniczy ciężko raniony.

Niebezpieczna broszura. Lipsk. (Tel.) Sąd rzeszy uznał, że wydana przez komisję polskiego skarbu narodowego broszura na pamiątkę powstania z r. 1863, zawiera znamiona zdrady głównej i nakazał zniszczenie wzystkich egzamplarzy broszury, oraz form i płyt.

Skazanie szpiega. Lipsk. (Tel.) Davot skazany został za szpiegostwo na trzy lata więzienia, 1000 marek grzywny, ewentualnie w razie niezapłacenia jej na dalszych 100 dni aresztu, na pięć lat utraty czci i na postawienie po odsiedzeniu kary, pod dozór policyjny.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 7 lipca.

(fr.) Na targu walorów kolejowych zauważyć można dziś było znaczne ożywienie. Wpłynęło na to ogłoszenie bilansów wszystkich prywatnych kolei w Austrji za pierwsze półrocze b. r. Dochody tych kolei wykazują bowiem bardzo znaczny wzrost w porównaniu z rokiem ubiegłym. I tak np. kolej południowa miała za pierwszych sześć miesięcy br. dochód 53,407.000 koron o 1,690.000 większy niż w tym samym okresie rok ubiegły, kolej północna zaś miała dochodu 41,303.000 kor., tj. 699.000 kor. więcej. Także na targu walorów górniczych i hutniczych odbywała się spekulacja zwyżkowa spowodowana w Berlinie. Korzystnie wpływały na tendencję targu także doniesienia z Węgier o postępie żniw z których wynika, że zbiory węgierskie nie będą w tym roku znów tak złe, jak przypuszczano.

— **Wiedeń** 7 lipca. **Kursa giełdy wiedeńskiej.**

Losy a) procentowe: Austr. zakł. kr. z oblig. p. z r. 1880 3 proc. 293·—, Austr. zakł. kred. z ob. p. z r. 1889 3 proc. 290·—, Tow. żeglugi na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 274·—, Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 268·—, Pożyczka serbska prem. po 100 r. 4 proc. 90·—; *b)* bezprocentowe Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 20·90, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 450·—, Clary 40 zł. m. k. 160·—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 78·—, Losy m. Krakowa 20 zł. 78·—, Pożyczka m. Lublany 41 zł. 66·—, Ofen 40 zł. 161·—, Palffy 40 zł. m. k. 161·—, Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł. 53·25, Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 29·—, Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 68·—, Salma 40 zł. m. kon. 224·—, Pożyczka salcburska 30 zł. 75·—, Tureckie oblig. prem. kolej. po 400 fr. 129·25, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 508·—.

— **Berlin** 7 lipca. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 202·10, Staatsbahny 136·60, Diskont Comandit 187·75, Berlińskie Towarz. handl. 153·75, Laura 244·60, Bochum 188·25, Kolej połud. wschodnio-pruska —·—, Ruble za gotówkę 216·—, Kolej warsz.-wied. —·—, Kolej morza Śródziemnego 89·90, Kolej Meridionalna 142·90, Losy tureckie 129·50, Renta włoska —·—, „Harpener“ kopalnie węgla 198·—, Kolej Marienburg-Mławka —·—, Konsolidation 424·75, Lombardy 17·60, Kolej Henry 103·20, Niemiecki bank narodowy 123·—, Kanada Profered 124·—, Akcje żeglugi hamburskiej 106·80; Warszawa krótkie (Kurz Warschau) —·—; Huta „Donnersmark“ 244·80.

— **Berlin** 7 lipca. Austrjackie banknoty 85·30, spirytus —·—.

— **Frankfurt** 7 lipca. Austrjackie kredyty 202·25, Kolej państw. —·—, Diskonto 187·75, Laura —·—.

— **Paryż** 7 lipca. 4 procentowa renta 98·32, mąka 28·35.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 7 lipca 1904 roku.

HOTEL GEORGEA. Pokoje od 3 kor. Hr. S. Komorowski z Siekierczyc. Hr. A. Krasicki z Bachórza. A. Seidler z Tyśmienicy. W. Świeżawski z Hołubia. H. Lebel z Wiednia. E. Wolf z Pilzenetz. W. Małecki z Turady. A. Jordan z Więckowiec. A. Fischer z Wygody. K. Höpfner z Wygody. S. Myczkowski z Głębockiego. J. Łubkowski z Porzecza. M. Ferens z Krakowa. A. Ziembińska z Krakowa. C. X. Królikowski z Dzikowa. T. Smarzewski z Moczerad. A. X. Sons z Gorlic. W. Beutler z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. S. Jabłonowski z Popowic. Hr. W. Skarbek z Krakowa. Br. M. Radziejowska z Brodów. M. Morawska z Kujdanic. T. Locki z Niebyłowa. B. Kuśniewicz z Baranczyc. W. Skałkowska z Rosji. S. Grabowski z Królestwa Pol. M. Czarnecka z Rosji. Major Mauthner z Sokala. K. Bodnar z Łopatyna. H. Bilińska ze Żółkwi. F. Csillon z Budapesztu. A. Mysłakowski z Mogilnicy.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej zanie odpowiedzialności.

†

Z Dziedzickich

Emilia Pertakowa

wdowa po rach. rewidencie c. k. namiestnictwa urodzona w roku 1846, zmarła dnia 7-go lipca 1904 r.. o godz. 3 po południu, zaopatrzona św. Sakramentami, po długich a ciężkich cierpieniach.

Wyprowadzenie zwłok nastąpi w sobotę dnia 9-go lipca b. r. o godzinie 5 po południu z domu l. 1 B ulica Kochanowskiego na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego, na który to obrzęd w smutku pogrążona bratowa krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza.

Lwów, dnia 7 lipca 1904.

„Concordia“ A. Kurkowski.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.